

„Kupa radości”

Część I.

- Kasiu! Wiesz co się stało?!
- Nie wiem. Mów szybko! - zainteresowała się dziewczyna.
- Dobrochna będzie pracować w mojej firmie. Dziś przeczytałam informację z działu kadr.
- Niemożliwe! Dobrochna?! - Kasia prawie krzyknęła ze zdziwienia.
- Tak, moja Dobrochna... - westchnął Sylwester.
- Ej, przecież od dziesięciu lat nie jesteście już razem. Zapomniałeś?
- Tak, ale nigdy nie przestałem... jej kochać. Wiem, że wtedy wybrała karierę zamiast mnie, ale...
- Zachowuj się jak dorosły facet, braciszku – powiedziała rozsądnie Kasia. – Ja też ją lubiałam. Uczyła mnie angielskiego i pozwalała się do siebie przytulać.
- Nie wiem, czy mnie pozna. Czy ja ją rozpoznam? Nie widzieliśmy się dziesięć lat.
- Spokojnie. Przekonasz się. Powiem mamie.
- Nie! Sam to zrobię.

Sylwester jeszcze raz przeczytał korporacyjny anons:

„Z nowym rokiem do naszej firmy dołączy Pani Dobrochna Gałązka. Posiada wieloletnie doświadczenie w kontrolingu, ostatnie pięć lat pracowała w jednej z większych firm audytorskich. Świetnie zna angielski i niemiecki. Jej pasje to...”

Zamyślił się, patrząc na śnieg sypiący za oknem i wrócił do przerwanej pracy.

Pierwszego dnia w nowej pracy Dobrochna została przedstawiona koleżankom z zespołu. Była nieco

skrępowana zaistniałą sytuacją. Nowe miejsce, ludzie, zadania, ogólnie wszystko. Ale zdecydowała się na ten krok, wiedząc, że teraz jest najlepszy czas na zdobycie nowych doświadczeń, a co za tym idzie awans. To jedna z lepszych światowych korporacji, której obroty należą do pierwszej dziesiątki.

Wiedziała, że decyduje się na całkowite poświęcenie pracy przez najbliższych kilka lat, ale zawsze o tym marzyła. Nie po to studiowała na zagranicznych uczelniach, zaliczała kolejne kursy i uczyła się języków. Dla niej zawsze najważniejsza była kariera.

Na koniec prezentacji szefowa wskazała jej stanowisko pracy, pokrótce streściła czym ma się zająć do końca dnia i oddała do swojego akwarium. Dobrochna włączyła komputer i odpaliła skrzynkę e-mailową. W oczy od razu rzuciło się znajome nazwisko – Sylwester Dąbczak. Natychmiast przeczytała wiadomość:

„Cześć Dobrochna!

Właśnie dowiedziałem się, że dołączyłaś do mojej firmy. Bardzo się cieszę:)

Powodzenia, Sylwester”

Przeczytała emaila kilka razy, jakby nie dowierzając własnym oczom. Świat jest ogromny, a jednocześnie taki mały. Los ponownie zetknął ze sobą ich drogi. Odchyliła się na krzesło, rozejrzała po wielkim pokoju, uśmiechając do siebie, po czym odpisała:

„Cześć Sylwester,

Nie wiedziałam, że tu pracujesz. Świat jest tak mały, prawda?

Ja też się bardzo cieszę:) Dobrochna”

Tego dnia pisali do siebie wielokrotnie, jakby starając się nadrobić milczenie z lat ubiegłych. Sylwester generalnie pracował w terenie, odwiedzając stałych klientów. W biurze bywał raz w tygodniu. Dobrochna analizowała dokumenty, procedury i wyznaczone jej zadania. Gdy poczuła głód, zeszła na dół do wielkiej stołówki. Budynek był ogromny, pracowało w nim trzysta osób, dlatego sala jadalna była bardzo pojemna. W porze późno-popołudniowej świeciła jednak pustkami. Z tacą wypełnioną dwoma daniami wraz z kompotem wybrała stolik przy oknie, skąd mogła obserwować sypiący leniwie śnieg.

Pierwszy dzień w pracy minął bardzo szybko i wydajnie. Po wyjściu z biura zrobiła zakupy w galerii handlowej, a potem zmęczona dotarła do swojego nowoczesnego apartamentu tuż przy Parku Szczęśliwickim. W korytarzu zdjęła futerko i niewygodne szpilki. Włączyła wieżę stereo i z butelką wina w rękę zagłębiła się w czeluściach miękkiego fotela.

Piątkowy poranek był mroźny, niebo intensywnie błękitne, nie zasnuła ani jedną chmurką. Słońce powoli zaczynało swoją dzienną wędrówkę, razem z nim maszerował Sylwester. Jednak znacznie szybciej, nerwowo biegając od szafy do lustra i z powrotem. Pozacinana przy goleniu twarz upstrzona była ponaklejanymi skrawkami papieru toaletowego.

- Dokąd się tak pindrzysz? – spytała mama, przecierając zaspane oczy.

- Mamo, daj spokój. Przecież wiesz...

- Wiem, wiem – czułym gestem potargała mu przerzedzoną nad czołem czuprynę. – Spotykasz się z twoją Dobrochną.

- Nie moją, jeszcze nie moją. Ale tym razem nie pozwolę jej zniknąć.

Mama głęboko westchnęła, popatrzyła na syna i pomaszerowała do kuchni.

W biurze okazało się, że pracują na tym samym piętrze. Dobrochna od rana była bardzo zajęta, trudno było jej nawet wyjść do kuchni po kawę. Sylwester za to często kręcił się po korytarzu, z nadzieją ujżenia wreszcie swej byłej. W końcu dostał wiadomość, że za chwilę zjawi się w kuchni. Wyszli ze swoich pokojów i zbliżali do siebie z przeciwnych kierunków. Sylwester uśmiechał się szeroko, Dobrochna z niedowierzaniem.

- Gdybym nie wiedziała, że to ty, nigdy bym cię nie rozpoznała.

- Ty za to nic się nie zmieniłaś – odrzekł radośnie.

Patrzyli na siebie przez chwilę uważnie, po czym uściskali mocno, jak dawni kochankowie. Dobrochna dodatkowo cmoknęła go w policzek. Uśmiech nie schodził z ich ust.

- Tyle lat...

- Tyle lat. Jaki świat jest mały, prawda?

- Widocznie tak miało być – mrugnął do niej okiem, kiwając się na piętach to w przód, to w tył.

- Bardzo się zmieniłeś, ale głos masz taki sam.

- No wiesz, głos się raczej nie zmienia. Ty za to jesteś taka sama, jaką cię zapamiętałem.

- Nieprawda. Chcesz być tylko miły. Zobacz te zmarszczki pod oczami.

- A tam, opowiadasz! Bardzo się cieszę, że będziemy pracować razem.

- Ja też – odparła równie zadowolona Dobrochna.

Wyczuwalne było obustronne lekkie drżenie w głosie, niepewność. Skryte emocje wirowały w powietrzu. W końcu poszli do kuchni i zrobili kawę.

- Kupa radości! Sprawiałaś mi kupę radości, tym, że tu jesteś – wyznał Sylwester.
- Kupa radości... zabawnie brzmi – uśmiechnęła się Dobrochna.
- No co? Tak się przecież mówi. Tylko...
- Wiem, wiem. Żartowałam sobie – odruchowo dotknęła jego ramienia, naturalny gest sympatii powrócił z zapomnienia.
- Wiesz, muszę już iść. Tam przy oknie stoi mój szef. O której jesz obiad?
- O drugiej – odparła zdecydowanie.
- Zatem zjemy razem obiad. O drugiej na dole! Muszę iść. To pa.
- Pa.

Dobrochna zagłębiła się w papiery, Sylwester w swoje zadania. Każde czekało na dłuższe spotkanie, każdemu jednak inaczej płynął czas. On niecierpliwie spoglądał na zegarek, ona przypomniała sobie o omówionym spotkaniu kilka minut po drugiej. Szybko zbiegła po schodach i zastała na stołówce czekającego na nią Sylwestra.

- Przepraszam za spóźnienie. Praca...
- W porządku, rozumiem. Dopiero zaczynasz, wszystko jest nowe i wciągające.
- Żebyś wiedział – uśmiechnęła się. - Co polecasz?
- Ja wziąłem tartę warzywną i zupę cebulową.
- To wezmę to samo. Szkoda tracić czas na długie wybory.

Po chwili wróciła z obiadem i usiadła obok, przy ustronnym stoliku.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że pracujemy razem. Tysiące firm, a ja akurat trafiłam do twojej. niesamowite, prawda? – cieszyła się, a ujmujący uśmiech rozlewał się po jej obliczu.
- Może tak właśnie miało być... - rozmarzył się Sylwester, nie spuszczaając z niej wzroku. – Może to było zapisane gdzieś w gwiazdach?
- Opowiadaj co u ciebie? Długo tu pracujesz? – ucięła rzeczowo.
- Prawie osiem lat. Rzadko bywam w biurze. Mój dom to hotel, ciągle jestem w trasie.
- Zmieniłeś się. Z tamtego chłopca pozostał tylko głos, romantyzm i optymizm.

- Ty za to jesteś taka sama. Wczoraj oglądem nasze zdjęcia. Tylko włosy ci się wyprostowały, a ja zawsze miałem słabość do kręconych włosów.

- Nic na to nie poradzę. Lata lecą. Stresy, niedospanie. I teraz są proste jak druty.

- Ładnie ci również w prostych włosach.

- Jedzmy, zostało nam mało czasu – powiedziała Dobrochna, spoglądając na zegarek. – A co u Ciebie? Masz kogoś?

- Właśnie... jestem w trakcie sprawy rozwodowej. Ciągnie się już drugi rok. Wykańczająca psychicznie sytuacja. Totalne nieporozumienie.

- O! To szybko poukładałeś sobie życie po rozstaniu ze mną?

- Za szybko. Co nagle, to po diable - westchnął ciężko. – A Ty? Masz kogoś?

- Tak, ale nie wiem jak to się skończy. Pewnie podobnie, jak poprzednie krótkie relacje. On ciągle ma pretensje, że poświęcam mu zbyt mało czasu. Może ma rację...

Sylwester milczał. Kusiło go, by pogłaskać ją po dłoni. Ale wstrzymał się z tak czułym gestem. Siedział i słuchał.

- Sama nie wiem, ale wszyscy ciągle czegoś ode mnie oczekują. A ja mam swoje priorytety. Wiesz przecież... - spojrzała na jego niebieskie, wpatrzone w nią oczy i spuściła wzrok.

Wyczytała w nich niewypowiedziany żal, żal do niej. Ale jednocześnie jakąś siłę przyciągania, której nie potrafiła się oprzeć.

- Muszę już wracać – podniosła się. – Dziękuję za wspólny obiad.

- To ja dziękuję za wspaniałe towarzystwo. Obiad był tylko dodatkiem.

- Wyrobiłeś się przez te lata. Nabrałeś ogłady i pewności siebie.

- Po prostu wiem, czego chcę.

Odnieśli tace na półki pełne innych tac i ruszyli na górę. Odprowadził ją pod drzwi jej pokoju.

- Było bardzo miło – Dobrochna mówiąc te słowa, dotknęła jego ramienia.

- Odezwę się, kiedy znów będę w biurze. Zjemy razem obiad.

- Dobrze.

Popołudnie minęło bardzo szybko, a wieczór skończył się oglądaniem zdjęć. Tym razem przez Dobrochnę. Wodziła palcem po zdjęciu chłopca o blond włosach, który leżąc pod samochodem wystawił głowę i uśmiechał się do niej promiennie. Był to uśmiech kochającego mężczyzny. Uczucie widać było jak na

dłoni. Uczucie, które odrzuciła. Teraz wyglądał inaczej. Postarzał się, przytył, zakola pogłębiły się. Nie był już tym samym Sylwestrem, ale uśmiech pozostał ten sam.

W sobotę Sylwester wszedł w samochód i pojechał do Podkowy Leśnej. Była tam działka, którą odziedziczył po dziadkach. Na rozległej działce stał mały domeczek. Nieogrzewany i niezamieszany, popadał w ruinę. Starał się jeździć tam w miarę często, napalić w piecu, osuszyć zawilgotniałe mury. Nie chciał, aby coś co kocha, znikło, przestało istnieć, stało się tylko wspomnieniem.

Kochał ten mały domeczek. Spędzał tam każde wakacje i wiele innych okazji. Tam też miał liczne wspomnienia związane z Dobrochną, tam ostatni raz byli razem. Na oficjalnej imprezie rodzinnej, po której mu oświadczyła, że nie jest gotowa na stały związek. Że nie ma na to czasu, a głównym jej priorytetem jest kariera. Tak było wtedy. Przestała dla niego istnieć, nie odbierała telefonów, nie odpisywała na emaila. Strasznie cierpiał.

Dobrochna natomiast zrobiła dwudniowy wypad do miasta miłości – Paryża. Zaprosiła tam mężczyznę, z którym od jakiegoś czasu się spotykała. Dla niej była to wygodna znajomość, przelotne spotkania, gdy akurat miała czas i jej to pasowało. Karol narzekał, że czuje jej niedosyt. Że czuje się niekochany. Że zbyt mało czasu mu poświęca, a jeśli nawet są razem, to nie łączy ich nic poza długim i namiętnym seksem. Poza terytorium sypialni nie łączyła ich bliskość, czułość, zwyczajna radość z bycia razem. Gdzieś tam w środku przeczuwała, że ten związek, jak i poprzednie, zmierza ku końcowi, jednak chciała dać mu szansę. Jedyną i ostatnią. Miała nią być romantyczna podróż do Paryża, bez laptopa, Internetu i telewizora. Miał to być czas tylko dla nich.

Przelot, podróż taksówką i noc w hotelu – wszystko minęło jak w bajce. Romantycznie, sennie i czule. Nadrabiali zaległości tej znajomości. Gdy jednak nadeszła pora dnia, którą nieczęsto przyszło im spędzać razem, wyszło szydło z worka. Okazało się, że nie mają za bardzo o czym ze sobą rozmawiać. Karol, znudzony arcydziełami zgromadzonymi w Luwrze i muzeum d'Orsay, najpierw marudził i popędzał Dobrochnę. A potem, widząc nieskuteczność tej metody, która wywoływała odwrotny skutek, przysiadł na ławeczkach surfując w Internecie lub wręcz na zewnątrz budynków podziwiając ponętne Paryżanki, ubrane zwiewniej niej jego karierowiczka.

W końcu, późnym popołudniem udało im się połączyć dłonie w uścisku. Pojawiło się wspólne pragnienie spożycia posiłku, obficie zwieńczonego białym winem. Wieczorem snuli się bulwarami nad Sekwaną. Upojeni alkoholem i wolnością, podziwiali sunące powoli barki i tramwaje wodne. Następnie zaglądali do gotyckich kościołów i katedry, który to styl był jej ulubionym. Krótkie wizyty zaspokajały jej potrzebę estetyki i spokoju. Krótkie modlitwy, były czymś więcej, niż tylko tradycyjnym zaliczeniem nabożeństwa. Karol, jako ateista, czekał na schodach przed wejściem, zazwyczaj paląc papierosy i gasząc je obcasem o kamienne podłoże.

Po kilku takich wizytach jego dłoni szukająca w powietrzu jej dłoni, nie mogła już jej odnaleźć. Było to szukaniem czegoś w próżni. Czegoś, co nie było dla niego. Pola Elizejskie, bezśnieżne, choć cudnie oświetlone girlandami świateł, były tylko pustym, nic nie znaczącym symbolem miasta zakochanych. Nie

pasowały do nich, a może to oni tutaj nie pasowali. Nie wiedzieli tego jeszcze, nie mogli, a może już wiedzieli, ale nie chcieli się do tego przed sobą przyznać. Obustronna gra trwała dalej. Nieskuszeni widokiem Wieży Eiffla w milczeniu zmierzali do hotelu. Całodzienne zmęczenie nie odeгнаło jednak zwięzającej potrzeby współżycia. Zwykłego uspokojenia zmysłów, ciał i umysłów z nadmiaru wrażeń i potrzeb...

Noc była krótka. Dobrochna skrupulatnie zaplanowała kolejny dzień. Ich celem był Wersal. Po wczesnym śniadaniu wymeldowali się, zostawiając rzeczy w hotelowej przechowalni. Wsiedli do pociągu i dotarli do królewskiego pałacu, otoczonego przez piękne ogrody. Teraz, zimą były szare i brzydkie, bez kolorowego kwiecia oraz zapachów iście z „Pachnidła” Suskind’a. Również pobliski labirynt z poprzycinanych bukszpanów był mizernie przerzedzony i bezlistny. Nie miał się gdzie podziać biedny Karol, antywielbiciel sztuk pięknych, snuł się więc po galeriach i salonach za swoją nocną kochanką. Ona zaś była w pełnym zachwycie, rozkoszując się sztukateriami, sufitami, portretami, strojami z tamtych epok, kosztownymi żyrandolami oraz ciekawie snutą opowieścią przewodnika w języku francuskim, którym władała doskonale. W słowie, piśmie i czynie. Znała miłosne gierki i szczerze dzieliła się nimi z wieloma, jak dotychczas, kochankami. Dobrochna była profesjonalistką na każdym polu.

Maksymalnie wynudzony Karol nie odezwał się słowem w drodze powrotnej. Stukot pociągu i rozmowy współpasażerów były jedynymi dźwiękami zagłuszającymi ciężkie obopólne milczenie. Dobrochna przestała już się złościć. Dla niej sprawa była jasna. Wiedziała, że nie z nim chce budować swoją przyszłość. Spokojnie reagowała na jego fochy i pełne rozczarowania spojrzenie. Była spokojną towarzyszką ich powrotu do samolotu. Spokojnie też rozeszły się ich drogi w Polsce. Na lotnisku wsiedli w dwie różne taksówki, by już nigdy więcej się nie spotkać.

Coraz częściej myślała o Sylwestrze. Wspominała wspólnie spędzone chwile, radosne i smutne, zwyczajne i pełne uniesień. Przy nim zawsze mogła być sobą, nie zmuszając się do bycia kimś innym, ani przypodobania się komuś dla jego widzimisię. Przy nim czuła się wolna, akceptowana i kochana. Gdzieś między wierszami wyczuwała, że po jego stronie uczucie nie wygasło. Upewniały ją o tym kolejne obiadowe spotkania. Oboje czuli się tak swobodnie, jakby rozstali się wczoraj, a nie dziesięć lat temu. Czasem zdarza się taka bliskość, która nie słabnie z biegiem lat. Jest stała i mocna jak skała, której nie rozkruszy żadna drażąca ją kropla.

Każdy lubi piątek, to weekendu początek. Wtedy też można ubrać się bardziej na luzie, z czego skwapliwie skorzystała Dobrochna. Założyła czarną sukienkę, a do tego wzorzyste pomarańczowe rajstopy w romby. Gdy szła, sukienka wznosiła ukazując jej zgrabne nogi, często zatem musiała ją obciągać.

- Ślicznie dziś wyglądasz! - powitał ją Sylwester.

- Jest piątek – uśmiechając się, dotknęła jego ramienia. – Poza tym mamy karnawał.

- Ach, to dlatego ten strój? – dopytywał wnikliwie.

- Trochę tak. Umówiłam się z dziewczynami do klubu. Potańczyć.
- Wiesz, ostatnio przypominałem sobie imiona wszystkich twoich koleżanek, które poznałem.
- Zaraz zrobię ci sprawdzian – chwyciła go za rękę – ale teraz wybierzmy coś na obiad.

Usiedli jak zawsze przy ustronnym o tej porze stoliku. Dobrochna delektowała się pysznymi naleśnikami z serowo – pomarańczowym nadzieniem. Sylwester zaś dłubał w swoich ziemniakach z buraczkami i schaboszczakiem. Najwyraźniej coś go trapiło, nie miał apetytu.

- Zgaduj. Z kim idę dziś na dyskotekę?
- Z Kingą i Anią?
- Tak! Pamiętasz! To były moje najlepsze przyjaciółki.
- Wiem – słysząc było radość w jego głosie. – Była jeszcze Iza. Iza od kota.
- Tak... U niej najczęściej nocowaliśmy. A pamiętasz, jak kot zawsze wchodził pod poszewkę kołdry? Strasznie mnie to denerwowało – roześmiała się szczerbiotliwie. – Troszkę nam przeszkadzał.
- Nie pamiętam takich szczegółów. Niesamowite, że wspólnie przeżyte chwile każda ze stron zapamiętuje inaczej. Niesamowite... - zamyślił się.
- Zdałeś test doskonale! Została jeszcze jedna.
- Weronika! Ona była naszą najbliższą wspólną przyjaciółką.
- Nie utrzymuję już z nią kontaktu. Sama do tego doprowadziła.
- Co zrobiła?
- Nieważne. Jak ktoś raz zawiedzie moje zaufanie, to nie dam mu drugiej szansy.
- U mnie jest inaczej. Ja daję.

Zapadła chwila milczenia, w której słysząc było tylko szcęk sztućców i odgłosy pracy kucharek na za-
pleczu.

- Dokąd idziecie?
- Chyba do Krzesiwody. To nowy klub na Koziej, obok Starówki.
- Nie znam. Nie byłem. Nie chodzę.
- Przyjdź kiedyś. Dają tam fajną muzykę i towarzystwo jest na poziomie.
- Zobaczę. Może kiedyś wpadnę.
- Muszę się zbierać. Zaraz mam spotkanie, muszę się przygotować do prezentacji.

- Chodźmy.

Sylwester odprowadził Dobrochnę, jak zwykle, pod drzwi jej pokoju, a sam ruszył do kuchni zrobić sobie kawę. Nie zdążył jej wypić, gdy czarna sukienka i pomarańczowe rajstopy mignęły mu w drzwiach kuchennych. Wybiegł na korytarz. W jednym ręku niosła laptopa, w drugim broszury dla uczestników spotkania.

- O! Jesteś! Super! Chodź, pomożesz mi – wyrzuciła z siebie z ulgą.

- W czym?

- Obciągniesz mi sukienkę. Gdy idę, wznosi się nieprzyzwoicie wysoko. A to bardzo ważne spotkanie.

- Dobrze.

Posłusznie obciągnął jej sukienkę, najpierw sunąc rękoma po biodrach, których kształt aż nadto pamiętał. Potem chwycił za dolną część materiału i mocno pociągnął.

- Wyglądasz extra. Powodzenia!

- Nie dziękuję.

Otworzył przed nią drzwi, a potem cicho zamknął i wrócił do kuchni dopić kawę. Jej dzisiejszy wygląd. Spontanicznie rzucone zaproszenie. Swoboda z jaką poprosiła go o pomoc i intymne wspomnienia jakie ten dotyk przywołał... Wszystko to spowodowało, że nabrał ochoty na wieczorne wyjście do klubu. Dziś. Właśnie dziś, kiedy ona tam będzie.

Nie planował picia, dlatego pojechał samochodem. Szybko udało mu się znaleźć miejsce do parkowania i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku klubu. Schodziło się po krętych schodach, na których szczycie stał ochroniarz.

Parkiet był duży, nieco oddalony od wejścia, dyskretnie oświetlony migającymi światłami sufitowymi. Tuż przy schodach były stoliki, a nieco dalej bar, przy którym zasiadł. Zamówił colę. Prędko wypatrzył Dobrochnę. Po chwili dostrzegł także Kingę i Anię. Tańczyły. Dokończył napój i podszedł do nich.

- Cześć Dobrochna! Wpadłem – przywitał się.

- Ooo. Jesteś – ucieszyła się. - Pamiętasz Kingę i Anię?

- Oczywiście. Wy kobiety chyba stosujecie jakiś tajemniczy eliksir młodości niedostępny dla mężczyzn.

- Oj, tam. Ale nam posłodziłeś – przywitały go jednocześnie dawno nie widziane przyjaciółki Dobrochny.

– Ty za to, bardzo się zmieniłeś.

- Wiem, wiem.

Tańczyli w grupie, rozmawiając trochę, gdy udało im się przekrzyczeć głośną muzykę. Było miło. W pewnym momencie Sylwester ujął dłoń Dobrochny i przyciągnął ją delikatnie do siebie.

- Musiałem. Wiesz dlaczego.

- Wiem. Od niej wszystko się tak naprawdę zaczęło.

Przy dźwiękach piosenki „*Forever young*” zespołu Alphaville tańczyli przytuleni, nie mówiąc. Ona położyła głowę na jego ramieniu, on delikatnie głaskał jej włosy. Przetanńczyli kilka piosenek z rzędu, zapominając o istnieniu przyjaciółek, o istnieniu całego świata.

- My będziemy się już zbierać – oznajmiła Kinga dotykając ramienia Dobrochny. – Jedziesz z nami?

Dobrochna spojrzała na dziewczyny, na Sylwestra, sama nie wiedząc co zrobić.

- Ja ją odwiozę. Przyjechałem samochodem.

- To zostaję! – powiedziała zdecydowanie i ucałowała obie na pożegnanie.

- Bawcie się dobrze.

- Będziemy – odrzekł z powagą.

Kiedy zostali sami znów tańczyli przytuleni, nawet i szybkie kawałki. Sylwester wodził dłonią po jej plecach ukrytych pod sukienką. Znał ich kształt, pamiętał ich aksamitną gładkość. Wyczuwał poziomą linię biustonosza, rajstopy wpijające się w talię. Potem dłoń z powrotem powędrowała do jej włosów.

- Jestem zmęczona. Bolą mnie stopy. Chcę już wracać – odezwała się sennie.

- Dobrze... kochanie – powiedział cicho, prawie niesłyszalnie, ona jednak usłyszała.

Pogłaskała go po policzku. Odebrali rzeczy z szatni. Pomógł jej założyć kożuch, puścił przodem po schodach. Otworzył drzwi samochodu, najpierw po jej stronie, następnie po swojej.

- Gdzie mieszkasz?

- Tuż przy Parku Szczyliwickim. Jedź, pokażę ci jak dojechać.

Dobrochna oparła głowę o siedzenie, patrząc boki na Sylwestra. Ten nie zapalił jeszcze silnika, nawet nie włączył radia. Spojrzał na nią i powoli pochylił w jej kierunku. Jego usta musnęły delikatnie jej wargi. Czuły pocałunek przerodził się w namiętną obopólną pieśczętę, wzmaganą od dawna skrywaną potrzebą bliskości. W końcu ruszyli, towarzyszyła im Trójka nocą. Milczeli zanurzeni we własnych myślach.

- Wstąpisz na herbatę? – spytała, gdy zatrzymał samochód we wskazanym miejscu.

- Marzę o herbacie – odrzekł tajemniczo.

Wjechali windą na czwarte piętro. Otworzyła drzwi, zapraszając go do swego gniazdka.

- Rozgość się – powiedziała. – Przygotuję herbatę.

Zrzuciła uwierające szpilki i lekko pobiegła do kuchni. Postawiła na stole dwie szklanki, wrzucając do jednej torebkę z czarną herbatą, do drugiej owocową. On zawsze pił klasycznie czarną i gorzką, pamiętała, choć minęło tyle lat. Następnie zapaliła gaz, nastawiając pełen wody czajnik.

Sylwester nadszedł tak cicho, że nie usłyszała jak się zbliża. Zaskoczył ją pocałunkiem w szyję, którą chwilę przedtem odsłoniły jego czułe dłonie. Odwróciła się do niego przodem, zapominając o gazie, o herbacie, o całym Bożym świecie. Ta noc dopiero się zaczynała, dla nich. Nie wiadomo kiedy znaleźli się w sypialni, nie wiadomo kiedy zostali nadzy, nie wiadomo kiedy zasnęli zmęczeni namiętnością i wielokrotnym spełnieniem...

Nie wiadomo kto wyłączył czajnik, w którym woda już dawno się wygotowała.

Obudziła ją dłoń wędrująca po nagim ciele. Po plecach, pośladkach, udach, brzuchu, piersiach. Ta sama dłoń przewróciła ją potem na drugi bok, by ich usta mogły spotkać się w pocałunku. Bardzo chcianym, oczekiwanym i głęboko odwzajemnionym.

- Ta noc była jak powrót do domu, do domu jaki zawsze chciałam mieć... - powiedziała w rozmarzeniu Dobrochna.

- Ko...

- Ci... Nie mów nic – przerywała mu, wiedząc, co chce jej wyznać.

- Ale ja bardzo chcę to powiedzieć.

- Wiem.

Sylwester przygarnął ją w swoje ramiona i wyznał cicho, prawie szeptem:

- Mamy tyle niedokończonych wspomnień... Wspomnień, które teraz mają drugą szansę na spełnienie. Chcę tego, bardzo.

- Ja też – odpowiedziała z przekonaniem, całując go w usta.

cdn

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 31.03.2017 14:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.